№ 3.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 3. Lutego.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

GAWĘDA DOROSZA,

wachmistrza szwadronowego Legii Nadwiślańskiéj.

Czy też licho mi nadało,
Służyć z taką ruchawicą —
Służby żadnéj, ducha mało,
Tylko starym baki świecą. —
Sama szlachta, same pany —
A człek tylko wachmistrz sobie —
Lecz choć lichy i nieznany,
Za pułk cały służbę robię. —
Człek się musi napracować,
Nieraz się pocę ze sromu, —
Bo gdy przyjdzie rozkazować,
A tu słuchać nie ma komu. —
Nie raz krzyczę „stać kommenda“ —
Gdzie tam panie im to w głowie, —
Szwadron się gdzieś po wsi swęda,
Lub jak skuty chrapie w rowie.

W całym pułku dawnéj daty,
Człowiek jeden, aż nie miło —
Gdzieś wymarły stare chwaty,
Nie tak panie przedtém było.

Mój pułkownik żołnierz stary,
Nie dzisiejsza nasza drużba,
Tęgi człowiek, zna co służba. —
Cóż gdy nie ma dawnéj wiary —
Z rekrutami trudna sprawa,
Bo gdy cały pułk sąsiady,
Więc gawęda, rada, wrzawa,
A dwóch tylko nieda rady.

Nie raz każę, gdzie wypada —
Ten przyzywa wnet sąsiada:
„Słuchaj hrabio, hej panowie!
„Czyśmy na to tu zjechali,
„Niechaj każdy z panów powie,
„Abyśmy na deszczu stali?“ —

I zastawia się sąsiadem;
Bo ma w wojsku szkapę własną. —
Z takim pułkiem, z takim ładem,
Niech pioruny w ten pułk trzasną.

Choć posłucha nawet który,
Zajmie pocztę i nie gada,
To jak wymknie z jakiéj dziury
Gdzieś tam kozak, krzyknie „zdrada!“ —

A to darmo, ja inaczéj
Stawiać pikiet już nie umiem,
Ani wojny nie rozumiem —
Jakżeż jeden wszystko znaczy. —

Biada, młodzi na mnie liczą,
Walą jak na szkapę siwą,
Niby starsi, na mnie krzyczą:
„Nuż Doroszu, ruszaj żywo,

„Dorosz patrol dziś prowadzi
„I języka się postara,
„Dorosz a czy kute konie,
„Dorosz na sąd i do rady,
„Dorosz służbę ma w szwadronie.“

Słowem panie mówiąc krótko,
Hasłem w pułku imie moje,
Brzmi z wieczorem, brzmi z pobudką,
Dzień przejeżdżę, noc przestoję —
Bo to mało ważą młodzi,
Że się w służbie wiek strawiło,
Że się starych uczcić godzi —
Nie tak panie przedtém było.

Jeszcze służba obozowa
Jaka taka, pół z nią biedy, —
Ale wtenczas panie, kiedy
Już o boju przyjdzie mowa,
Wolałbym się z baby wadzić,
Albo jeszcze i co więcéj;
Niż do boju poprowadzić
W dobrym szyku pułk panięcy;
Bo tu ogień, a tu rada,
I tak słowem zawsze jedno —
Na deresza Dorosz wsiada
I harcuje szkapę biedną,
Już tam siebie nie żałuję,
Choć i moja krew nie woda, —
Aleć konia panie szkoda,
Bo to mi się koń marnuje. —
A tam każdy ma wymówki;
Bo ten wrócił od placówki,
A ten chory, a ten ścięty,
A czwartego koń ustanie,
A piątego zle podpięty,
A nie jeden stchórzył panie. —

Wtenczas pochlebstw już bez liku.
„Nuż Doroszu stary ćwiku,
„Nasze stopnie to androny —
„Wasze żołnierz doświadczony.“ —
— Wasze, wasze — no dość tego,
Już to wstyd dla młodéj wiary,
Kiedy chwalić trza starego —
Ale swoje zrobi stary. —

A więc ruszam wprzód plutonem,
W pierwszą lepszą wpadam lukę
I rznę sobie po dawnemu,
Moją panie starą sztukę, —

Lecz gdy tylko bój ustanie,
Zaraz stracę na walorze,
Wtenczas to nikt starych panie,
Za stworzenie niema boże; —
Bo my starzy nic nie czujem
I jakiegoś ducha czasu
Wyschłym mózgiem nie pojmujem. —
Co to znaczy, wiedzą kaci —
Bo to, odkąd w świecie żyję,
U mnie duch, co dobrze bije,
A czas to co dobrze płaci. —
Ale u nich to ten tęgi
Kto gardłuje całą siłą,
A kto schlebia, godzien wstęgi, —
Nie tak panie przedtém było.

Raz pamiętam tak się darzy,
Gdyśmy stali w przedniéj straży,
Każdy się jak w matni kręci,
Bo wiedzieli co się święci.

Moskal prawie nas otoczył,
A jednak odciąć nie zdołał, —
Mój pułkownik, gdy to zoczył,
Wnet do siebie mnie zawołał
I rzekł do mnie, — „ot wiesz stary,
„Bo się niemam kim usłużyć;
„Dwóch nas tylko z staréj wiary, —
„Trzeba będzie wrogów zdurzyć; —
„Jedź do sztabu, weź papiery,
„Zdaj wodzowi rapport szczery,
„Niech też o nas przecie radzą,
„Bo nam djablą łupnię dadzą.“

On rzekł, ja się kopnął cwałem,
A nie byłem nigdy w sztabie —
Wódz nie żarty, pomyślałem,
Szlify wodza to nie grabie —
Nuż człowieka na czém schwyta,
Trzeba mu się odciąć sprawno,
Nuż z nienacka się zapyta —
Jak, zapyta, służysz dawno,
Kiedyś dostał krzyż francuzki,
W wojnie pruskiéj, czy też ruskiéj,
Czyś tam kontent z młodéj wiary,
A pułkownik, czy zdrów stary,
Czy też wszystko was dochodzi,
Co się dzieje, czy wróg godzi,
Czy są działa, jest piechota,
A na skrzydłach las czy błota; —
Słowem wszystko pomyślałem, —

Kontent ruszam, wiatry wieją,
Czasem spojrzę, są depesze,
A mój deresz sobie czesze,
Aż się wszyscy djabli śmieją.

I stanąłem w sztabie rankiem,
A starlszy czoło ze znoju,
I rznę prosto do pokoju. —
„Gdzie wódz, pytam — czyś zwariował,
„Któż o wodza się tak pyta,
„Znać żeś w pułku się wychował; —
„Gdzie wódz, rzekłem — mów i kwita. —
„To żołdactwo, to natręty,
„Wódz spi jeszcze, bo dzień chmurny. —
„A szef sztabu — szef zajęty —
„A dyżurny — spi dyżurny. —
„Mój tu przyjazd nie wizyta,
„Przez noc całą do was czeszę,
„Słuchaj panie — mam depesze,
„Zbudzić służbę, ot i kwita.“ —

Ja tak rzekłem, on się zdziwił,
Stuknął, mruknął, nosem skrzywił
I samego mnie zostawił —
Alem się nie źle ubawił,
Bom stał ze trzy godzin w sieni,
A trzy godzin to nie mało,
Gdy człek głodny po bezseni. —
Więc mi się na sen zebrało.

Jednak myślę poniewoli,
Co też długo wódz tak robi;
Pewnie jaki plan sposobi —
Aż tu słyszę wódz się goli.
Niechaj goli kiedy goli,
Bo i naszych panie golą,
A Moskale nie swawolą,
Kiedy biją djable boli.
Wreszcie dano znak — śniadanie —
W jednéj chwili, szastu, prastu,
I wypada do mnie panie,
W okularach siedemnastu. —

Wyszedł orszak okazały,
Wszyscy smacznie zajadali,
Po francuzku rozmawiali
I perfumy zapachniały. —

Tu się widzę nie źle dzieje,
Bo tu tylko wino płynie,
A tam krew się polska leje,
Ach! i pułk mój może ginie. —
Żal mi było pułkownika —
O depesze nikt nie spytał,
Nikt mnie z panów nie powitał,
Jam nie umiał ich języka. —

Ej — chybiłem wioskę pono —
Dla starego to rzecz nowa —
Tu po polsku ni pół słowa,
A o sztabie mi mówiono. —

Wreszciem poznał tych ichmości,
To Francuzi niezawodnie,
Których wódz chce uczcić godnie,
By znał Francuz, że tu gości.

Gdy tak myślę z miną tęgą;
Jeden na wiarusa wpada:
A hultaju, a ciemięgo,
Przydymiona czekulada. —

Bracia, szlachta, niech nam żyją!
Wszak to nasi, nie Francuzi,
Ale warto im dać buzi,
Znać że się za wolność biją, —
I żal mnie za serce ścisnął. —

Ukończono wreszcie gody,
Jam się z rapportem przecisnął,
Wziął go jakiś panicz młody —
Wziął, przeczytał, na stół rzucił —
A kiedy tak, to źle panie, —
Jakąś piosnkę przez nos nucił,
W końcu rzekł mi niespodzianie: —
„Korpus rozkaz tam dostanie.“ —
„To pułk tylko, rzekłem skromnie.“ —
„To pułk tylko? — wielkie zwierzę,
„To i o nim się tam wspomnie. —
„Wiarus wódki się napije,
„Bo ja to znam doskonale,
„W pułku się tam licho żyje.“ —

A co tego, to zawiele,
A więc panie rzekłem śmiele: —
„Nie tak licho jak niegrzecznie,
„W pułku trochę niebezpiecznie. —
„Co do wódki, z nami kwita,
„Bo mam moją od kozaka,
„A choć może i nie taka,
„Milsza dla mnie bo zdobyta. —

„Bądź zdrów panie kapitanie,
„Niech was jasny piorun trzaśnie —
„Wkrótce panie jaśnie zgaśnie,
„A mospanie pozostanie. —

— Tak burknąłem im przez zęby; —
Gdyby mi się popadł który,
Toby poznał, jak Mazury
Kpów pytlują na otręby —
I wyszedłem, na spiekocie
Koń mój biedny stał przy płocie,
Z głową na dół pochyloną,
Oj! nam obu źle tu pono.
Pójdź mój koniu, źle w téj stronie,
Klątwa kraju na niéj leży,
Tutaj piorun ich uderzy,
Albo ziemia ich pochłonie,
Że tak służą téj ojczyznie. —

Siadłem na koń ledwo żywy,
Ból uczułem w każdéj bliznie,
Żem się musiał ująć grzywy.
Chciałem zginąć, powiem szczerze,
Gdy się lepiéj wiek strawiło;
Lecz dziś i kula nie bierze,
Nie tak panie przedtém było. —

O potrzebie założenia Towarzystwa opieki nad wychowaniem dzieci płci żeńskiéj.

Żyjemy w czasie, który nam siłę stowarzyszenia wskazuje jako środek do dopięcia pożądanych celów społeczeństwa ludzkiego, to jest przyłożenia się do szczęścia na ziemi, równego dla wszystkich jego członków. Nie jest w naszéj mocy na raz zmienić zasady, które celowi temu w obecnym składzie towarzystwa stoją na przeszkodzie, choćbyśmy i najbardziéj wyobraźnię wabiące teorye byli w stanie wymyślić. — Ale mamy wolność, i jesteśmy zdolni położyć pewniejszy fundament socyalnego życia, na którym przyszłe pokolenie dalszą wyprowadzi budowę.

Tym fundamentem jest moralne, więcéj niż dotąd naukowe wychowanie; zabezpieczenie bytu materyalnego, téj części naszych braci, których los pod względem oświaty i powodzenia, niżéj od nas szczęśliwszych postawił. Jest to zresztą wypłacenie się z długu, który na nas nierównym podziałem niesprawiedliwego losu przypadł, przez przypadek urodzenia i zewnętrznych okoliczności. Im takie usiłowania są ogólniejsze, tém prędzéj, tém pewniéj do celu prowadzą. Nikt od nich wyłączać się nie powinien, kto tylko radą, datkiem lub wysługą przyłożyć się do nich potrafi. Dotychczasowe zabiegi nasze całkiem były jednostronne, bo obejmowały tylko jedną połowę naszéj ludności; płeć żeńska całkiem była zaniedbaną. A przecież od kogo zawisło pierwsze nasze od niemowlęctwa, aż do lat przynajmniej 10ciu prowadzone wychowanie? w czasie, którego wrażenia mianowicie pod względem kształcenia serca, cechę na całe zostawiają życie? Jakie są matki, takim będzie naród, jaką płeć żeńska, takim rodzaj ludzki. Zmylił się, kto w osądzeniu przeznaczenia kobiety, pierwszy pomyślał o emancypacyi, przez zrównanie ją udziałem w jednakich z mężczyzną zatrudnieniach. Jéj praca około wychowania dzieci jest równie szczytną i potrzebną jak mężczyzny około zarządu i obrony kraju, jest w sobie sama zupełną i odrębną, bo nigdy przez tych ostatnich uskutecznioną byćby niemogła. Kobieta w swém powołaniu dokładna, stoi na równi z mężczyzną pod względem przeznaczenia ludzkiego i socyalnych zatrudnień. Chcąc uboższym klassom przyjść w pomoc, trzeba im ułatwić drogę razem i do oświaty i do ulepszenia materyalnego bytu. Wszystko się na lepszém ich wyobrażeniu opiera. Opieka wychowania w stosunkach familijnych, na których pierwiastkowo i jedynie oparta, zawisła pod względem dobroci, od troskliwości rodzicielskiéj i środków, jakiémi czynnie podsycaną być może. Zastąpi w téj mierze ubogiemu ludowi rodziców: oto nasza powinność oparta na prawdziwéj miłości bliźniego i na powinności uiszczenia się z długu dla młodszych współbraci, o którém wyżéj wspomniałem. Ojcowską część opieki, w pewnéj części przyjęło na siebie Towarzystwo naukowéj pomocy z mężczyzn złożone. Uformować się powinno, dla uzupełnienia tego czynu ludzkości, Towarzystwo kobiet, któreby w wychowaniu dzieci ubogiego ludu, wzięło na siebie obowiązek troskliwości macierzyńskiéj. Rozważmy, co do matki pod względem wychowania dzieci należy, a zaraz natrafimy na wszystkie kategorye działalności Towarzystwa, które się dziś ma zawiązać. Matka w familii wychowuje wszystkie swoje dzieci, równie płci żeńskiéj jak męzkiéj pod względem fizycznym, to jest troskliwości o ciało, i moralnym, to jest ukształcenia serca i rozwijania pojęć budzącego się umysłu, aż do lat 7miu. Po tym wieku wpływ na serce jeszcze zostaje przy matce,

hart i naukowość umysłu, przechodzi pod opiekę ojca. A że w wykształceniu uczuć, wyższość kobiecie należy, dla tego wpływ matki na córkę i poźniéj wyłącznie przy niéj zostaje. Przeto więc chcąc zbiorowo czyli przez Towarzystwo ubogiemu ludowi matkę zastąpić, wywołać takie instytucye, w którychby biedne dzieci płci obojéj doznawały opieki wychowania aż do lat 9, a dzieci płci żeńskiéj aż do tego wieku, w którym wchodzą w zakres jakiegokolwiek socyalnego zatrudnienia. Pierwszą ze wspomnionych instytucyi są domy ochrony, drugą będzie zakład, w którym dziewczęta w odpowiednim wieku, nabywać mogą naukowo, praktycznych wiadomości do usposobienia ich na dobre gospodynie, żony i matki.

Pierwszéj instytucyi zakłady, już tu i owdzie w Xięstwie istnieją i zbawiennym odznaczają się wpływem. Jest już czas, aby te rozrzucone dzieła, ogólnym objąć łańcuchem, nadającym całemu dziełu jednostajną dążność i budzącym podobnego ducha wszędzie, gdzie mu rozmaite przeszkody jeszcze ocknąć się niedozwoliły. Domem ochrony, każde miasto, każda wieś szczycić się powinna, wszędzie je zakładać, niech będzie najpierwszym zakresem działań Towarzystwa kobiet. Ku temu celowi niech się utworzą Dyrekcye i komitety powiatowe według formy Towarzytwa naukowéj pomocy.

Drugiéj instytucyi wzór musi powstać w Poznaniu, chociażby zrazu i na małą skalę. Dziewczęta z ubogiego ludu, ukończywszy nauki szkół elementarnych, przez które je także Opieka Towarzystwa przeprowadzić powinna, mają znaleść sposobność wyćwiczenia się we wszelkiéj pracy do ich przyszłego socyalnego położenia nieodzownie potrzebnych. Podobne zakłady z czasem i po innych miastach, a daj Boże i wsiach powstaną i będą podobnież w jeden splot mogły być połączone.

Na tém się dzisiaj czynności Towarzystwa ograniczać powinny, aby wymagalnościom i potrzebom obecnéj chwili dostatecznie odpowiedzieć zdołały. Trzeba tu wiele poświęceń, ofiar, pracy i wytrwania.

I literackie prace leżą w zakresie czynności. Mają one oświecać publiczność i czynną, to jest składającą, i bierną, na którą wpływ ma się stać dobrodziejstwem, o potrzebie i błogich skutkach podobnych stowarzyszeń, mają podawać sposoby rozszerzania ich skuteczności, rozbierać, że tak powiem naukowo, tę część opiekuńczego nad ludem zatrudnienia, aby nowe wynaleść drogi do łatwiejszego osiągnienia celu. Tym końcem Dziennik domowy, mógłby się stać organem działań i skuteczności zabiegów.

X. X.

Redakcya umieszczając nadesłany sobie powyższy artykuł w piśmie swojém, niemoże jak tylko zachęcić czytelników swoich do założenia podobnéj u nas pomocy naukowéj żeńskiéj, jaka się od lat przeszło trzech dla płci męskiéj już otworzyła, i nie wątpi, że byleby się do tego dzieła wzięły nasze Polki, znane z poświęceń i gorliwości w sprawach publicznych, pomysł autora artykułu, nie tylko mógłby przyjść do skutku, ale i równe miałby błogie następstwa, jak pomoc naukowa męska; dzieło tém chlubniejsze, że pielęgnowane i podniesione opieką kobiet, na korzyść dziewcząt przez ubóstwo dziś opuszczonych i zaniedbanych w wychowaniu. Redakcya zaś z największą chęcią otwiera kolumny pisma swego artykułom, przedmioty towarzystwa w projekcie będącego mającym na względzie.

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — „Roku 1845.“ wyszedł poszyt Iwszy i zawiera: 1) Ułomek z Teozofii Bronisława Trentowskiego. 2) O Słowianach pod panowaniem tureckiém, a w szczególności o ich dążeniach i środkach politycznych (ciąg dalszy). 3) Sprawozdanie z ważniejszych wypadków politycznych w drugiém półroczu roku 1844. 4) Spory religijne na zachodzie Europy. 5) Kronika bibliograficzna. 6) Rozmaitości.

Za czasów Dyrektoriatu we Francyi, znajdował się Guiguene jako poseł przy dworze Turyńskim; będąc prawdziwym republikaninem, żądał, aby żona jego w zwyczajnym ubiorze była podczas uroczystości dworskich przypuszczoną. Żądanie to zdawało się być niesłychaném, ale poseł na krok nie ustępował, przyszło przeto między nim a dworem do rosterków, ugód i wymian pism dyplomatycznych. Pytanie toaletowe coraz więcéj gmatwało się i groziło wybuchem prawdziwéj wojny. Tymczasem zwycięztwa francuzkiéj broni chyliły przewagę na stronę posła. Występował on coraz silniéj, żądał, by rzecz bez obłazu rozstrzygnięto, a król widział się zmuszonym, albo zezwolić na żądanie republikanina, albo zerwać zupełnie z Francyą. Wybór padł niewątpliwy; król przyznał słuszność posłowi i pozwolił żonie jego wystąpić w jakimkolwiek ubiorze na uroczystościach dworskich. Guiguene wysłał natychmiast nadzwyczajnego kuryera, który o dru-

giéj godzinie w nocy stanął w Paryżu w pałacu luxemburskim. Obudzono natychmiast sekretarza Lagarde, ten odebrał depesze, i uwiadomił pięciu dyrektorów, że bardzo ważne nadeszły wiadomości. Każdy z tych pięciu opuszczał z skwapliwością łoże swe ciepłe i biegł do sali radnéj. Depesze rozpieczętowano, a pierwszy wiersz zwiastował zwycięztwo. Zwycięztwo to — było rozwiązaniem sporu o dworskie ubranie na pokojach turyńskich. Dyrektorowie zapewne nie uważali tego pytania za tak ważne, jak je poseł uważał, odwołali go niebawem i oświadczyli zarazem, aby zapobiedz podobnym sporom, że Piemont traci swą niepodległość i zostaje wcielonym do Francyi na zawsze. Ubranie kobiety dało powód do tak ważnego pytania, czy kraj ma swą niepodległość utracić lub zachować.

Pewien podróżny opisując przejazd swój przez Sycylią, opowiada między innemi okropne zdarzenie. W pierwszych latach ośmnastego wieku oskarzono w Palermo zakonnika Augustyanina nazwiskiem Romualda i zakonnicę Benedyktynkę Gertrudę, pierwszego o niedbałość, drugą o próżność. Przez lat piętnaście więzieni byli ci nieszczęśliwi i codzień ich słuchano. Nie wiedząc co odpowiadać, milczeli nakoniec. Chcąc ich do mówienia zmusić, użyto tortury, karano ich głodem i pragnieniem, bito dyscyplinami i t. d., ale ani słowa na nich niewykołatano. Natomiast wpadli oboje w szaleństwo i wtenczas przemówili. W szaleństwie przeklinali oni swoich sędziów, a w ich słowach tyle było pomięszanego kacerstwa, że inkwizycya wskazała ich na śmierć. Król Karol VI. chcąc przy téj sposobności dać dowód swojéj pobożności, rozkazał, aby podczas wykonania wyroku największy przepych i okazałość panowały. Dzień na to przeznaczono, 6 Kwiecień 1724. Plac zamieniono na wielki amfiteatr; dla inkwizytorów wystawiono lożę, obitą w aksamit i złote fręzle, oprócz tego trybuny dla wicekróla, biskupa, szlachty i urzędników miasta. Dla kobiet rozbito namioty i cały lud z Palermo i okolicy zgromadził się. Śród świetnego orszaku ukazał się wóz ciągniony przez dwa czarne woły, na nim złożona leżała siostra Gertruda. U spodu rusztowania, zatrzymał się wóz z nieszczęśliwą, którą wezwano powstać. Ona powstała. Była jeszcze dosyć piękną, mimo długich cierpień, włosy rozrzucone spadały na barki, ręce i nogi były odkryte. Ubraną była w opończą siarczystego koloru i patrzała dziko na tłumy. Po przeczytaniu jéj wyroku śmierci, przystąpili oprawcy do nieszczęśliwej, która za dotknięciem się jéj przez mężczyzn, tak okropny wydała okrzyk, iż wszyscy przytomni na placu, z przerażenia zadrzeli. Potém położyła ręce na czole. Na rusztowaniu odzyskała swój rozum. Obejrzała się na bok, jakby ze snu ciężkiego się przebudziła, a postrzegłszy stós dla niéj przygotowany, padła na kolana, wyciągnęła ramiona do ludu i wołała przeraźliwym głosem: ratujcie! ratujcie! Oprawcy zanieśli ją na stós, przywiązali do pala i zawiązali jéj oczy chustką. Płynną żywicą pomazano włosy nieszczęśliwéj, potém zapalił oprawca stós i włosy potępionéj, tak że w okamgnieniu płomienie otoczyły jéj ciało. Widok był okropny, ale lud jednak klaskał rękoma; stós zapadł nakoniec, obłok dymu potumanił w górę i wszystko się zakończyło. — Skoro ostatni płomyk zagasł, przyprowadzono zakonnika Romualda i uwiązano na drugim stósie, na którym z cierpliwością zakończył życie.

Niebawem wyjdą na świat nowe pamiętniki generała Montholon, który jak wiadomo bawił z Napoleonem. Opowiadają o tych pamiętnikach, że mają wiele dotąd nieznanych szczegółów zawierać. Właśnie, są słowa pamiętników, kiedy Napoleon dogorywał śmiertelną złożony chorobą, był bliskim tronu i miał po trzeci raz uchwycić za berło świata. Jakkolwiek brzmi to bajecznie, utrzymują jednak, iż Montholon poda w téj mierze swoje dowody.

W naszych sprawozdaniach o modach wspomnieliśmy, iż futra należą w tym roku do najmodniejszych przedmiotów, nie od rzeczy więc będzie pomowić o ludziach, którzy najwięcéj futer dostarczają. Istnieje towarzystwo wielkie handlowe angielskie, które pod firmą Hudson–Bai–Compagnie wyłączny ma handel na futra amerykańskie i corok nadzwyczajne z nich zbiera zyski, a podobnie jak wschodnioindyjskie stowarzyszenie Indie, tak ono w północy Ameryce dla Anglii nowe państwo założy, do którego podstawa już została rzuconą. Prawa tego towarzystwa tak są ostre, iż nawet drakońskie przepisy zbyt łagodnemi przy nich się wydają. Towarzystwo oddało władzę swą najwyższéj radzie, która nad życiem i śmiercią wszystkich swych sług i urzędników nieograniczoną piastuje władzę. Niżsi urzędnicy podobną wydzieloną mają władzę nad podwładnymi, co przepisów w jakikolwiek sposób niedotrzymują. Strzelcy (Trappers) stojący w usługach towarzystwa, są poczęści ze Szkocyi lub Kanady rodem. Obowiązani są do ślepego posłuszeństwa. Każdy czyn przeciw subordynacyi karany bywa śmiercią. Towarzystwo to wprowadziło najokropniejszą niewolę pomiędzy Karaibów, mieszkańców północnéj Ameryki. Każdy strzelec dobiera sobie dwóch lub trzech niewolników na polowanie, nad ich życiem ma także nieograniczoną władzę. Za jednego Indyana płacą od dziesięciu do dwudziestu wełnia-

nemi przykryciami, Indyanka jest droższa. Strzelcy ci włóczą się po północnych krajach obfitujących we zwierza, częścią sami go łowią, częścią nabywają od koczujących Indyan. W rozległych przestrzeniach są kantory uzbrojone założone, w których składają futra z ubitych zwierząt, a co rok wysyła towarzystwo expedycyą do tych kantorów, zaopatrując je w żywność na rok cały i odbierając stósy futer. Futra te przenoszą w miastach nadbrzeżnych Ameryki na okręty i przewożą do Anglii i Niemiec. Londyn i Lipsk są największym targiem na wszystkie futra.

Najpyszniejsze budowle naszych czasów nie mogą pójść w porównanie ze starożytnemi. To okazało się przy odkopywaniu miasta Niniwy kosztem rządu francuzkiego; miasto to przestało istnieć 600 lat przed Chrystusem, a miało 700,000 mieszkańców. Mury otaczające to miasto wysokie były na 100 stóp i opatrzone 1500 wieżami. Nibuhr przejeżdżając w tych okolicach sądził, że ruiny tego miasta są odwiecznym łańcuchem pagórków. Odkopano dotąd bardzo wiele osobliwości, a między innemi pałac królewski, którego sciany napisami i rzeźbami są przepełnione. Podziwiać w nim należy marmur przezroczysty, użyty do budowli i malatury z największą dokładnością wykończone.

Anglicy zostając teraz w ścisłych stosunkach z Chińczykami, radzą swym ziomkom, aby zarzucili zwyczaj dawny picia herbaty, a nowy natomiast w sposób chiński zaprowadzili. Po towarzystwach chińskich na herbatę zgromadzonych znajdziesz tylko wrzącą wodę i naczynie z herbatą; każdy z pijących bierze tyle liścia herbatowego, ile mu się podoba i sypie we filiżankę, nalewa ją wrzącą wodą i pije woniejący płyn, bez cukru, bez araku i bez mleka.

W stanach zjednoczonych północnéj Ameryki żyje teraz pięć milijonów Niemców.

Książę Devonshire znany z swych bogactw, założył w swojéj posiadłości Chatsworth wodotrysk, który na 260 stóp w górę wodę sadzi, a zatém najsilniejszym i najwyższym jest wodotryskiem w Europie, bo dotąd był najwyższym na Wilhelmshöhe, a tylko do 190 stóp wysokości dochodził. Wodę sprowadzono o półtory mili, a koszta budowy wynoszą przeszło pół milijona talarów.

Carter, sławny oswoiciel zwierząt dzikich, odbywa podróże ze swemi lwami, tygrysami itd., i odgrywa z niemi sztuki na teatrach, które dla niego napisano. Teraz znajduje się w Paryżu i towarzyszy mu osobliwszy Anglik, który przed kilku laty z Carterem się założył, że go zwierzęta rozszarpią. Bogaty lord niczém odtąd się nie zajmuje i całém zadaniem jest życia jego, jeździć z Carterem i przypatrywać się jego przedstawieniom.

Pewien anatom trudniący się oddawna doświadczeniami nad płucami człowieka, osobliwszego doszedł rachunku. Płuca jak wiadomo składają się z małych komórek, w których rozchodzi się powietrze za pomocą oddychania. Komórki te są połączone otworami. Płuca podług tego obrachunku zawierają 583 milijonów takich komórek, a to daje powierzchnią błony, któréj powietrze oddechem wprowadzone dotyka, o trzydzieści i trzy razy większą od powierzchni skóry, otaczającéj ciało na zewnątrz człowieka.

W Rio Janeiro znajduje się wiele czarnych księży, pochodzących z murzynów, których nadzwyczaj lubią, lubo zaprzeczyć nie można, że wrażenie osobliwsze czyni na tych, co się do podobnego nieprzyzwyczaili widoku, kiedy obaczą murzyna w ornacie odprawiającego mszę św. — Dobrze wyglądać mają murzyni jako oficerowie, ubrani w czerwone mundury, białe pantalony i srebrne szlufy.

Znakomity pisarz Boiste napisał za czasów cesarstwa słownik języka francuzkiego, i już kołysał się we snach najsłodszych, kiedy nazajutrz po jego ukończeniu z brzaskiem jutrzenki otoczyli łoże Boista żandarmi. „Moi panowie mylicie się zapewne. Ja jestem Boiste, grammatyk cesarza," rzekł biedak. — Właśnie na pana wydano rozkaz i mamy sprowadzić go do więzienia, odpowiedziano. Boiste został zmuszony wstać z łoża, ubrać się i wsieść do dorożki, która go odwiozła do Vincennes. Spodziewał się przez chwilę, że zachowywane milczenie przerwaném zostanie. Prosił o przyczynę uwięzienia i zaręczał, że jest niewinny. Żandarm pokazał mu rozkaz uwięzienia i rzekł głośno: „dla bezpieczeństwa publicznego." Biedny Boiste został wprowadzony do małéj izdebki opatrzonéj kratą żelazną i tam wyszukiwał przyczyny, dla któréj został uwięzionym i jakim sposobem stać się mógł niebezpiecznym publicznemu bezpieczeństwu. Lecz żadnéj wynaleść niemógł. Przytém rozpisywał się do wszystkich swoich znajomych, błagając, aby za nim wstawili się do cesarza. Lecz na żaden list nie odbierał odpowiedzi. Jeden nakoniec doszedł do rąk Fontana, wielkiego kanclerza akademii, który znał Boista i wysoko go cenił, a niemogąc przypuścić, aby tak laty obciążony starzec dopuścił się zbrodni stanu, wstawił się za nim do cesarza. Cesarz właśnie był wesół i kazał zawołać Fouchego. Minister policyi nieznał przyczyny uwięzienia i bardzo się temu dziwił, zapewne nieczytając, podpisał rozkaz uwięzienia.

Przywołał do siebie prefekta, i ten nic nie wiedział, wezwał więc szefa wydziału swego, który po długiém przerzucaniu aktów wynalazł, że Boiste został w skutek doniesienia cenzora uwięziony, iż nazwał Bonapartego „łupiezcą.“ Gdzie? nie wiedziano, a cenzor znajdował się w podróży. „Zapytajcie samego Boista, rzekł cesarz. Nazajutrz ujrzał więzień nakoniec słońce; zaprowadzono go do Fouchego, gdzie i Fontanes znajdował się. Powiedziano mu, dla czego został uwięziony, a Fouché dodał, że w tém zachodzi zapewne pomyłka, niepodobna, żeby coś podobnego powiedział.“ „W rzeczy saméj coś takiego powiedziałem,“ rzekł Boiste, z rozweseloną twarzą, „ale w tém tylko rozumieniu, aby bohatera naszego wyżéj podnieść, aby okazać, że równie dzielnie włada językiem naszym, jak szablą.“ Po tych słowach wziął swój słownik, otworzył go pod wyrazem „Spoliateur“ i pokazał, że wydrukowano: Spoliateur, Bonaparte. Fouché niezmiernie się rozgniewał za tę śmiałość. „Jak to śmiałość?“ odrzekł Boiste, położyłem po tym wyrazie nazwisko Naj. Pana, bo wyraz ten jenerał Bonaparte na mównicy pierwszy wymówił, pierwszy go wynalazł, przed nim wyrazu tego w języku francuzkim nie znano.

Fouché i Fontanes pojrzeli po sobie z zadziwieniem, Boista wypuszczono na wolność, miejsce to jednak w słowniku wyrznięto.

Nowe dzieło o Rossyi wydane w języku niemieckim tak opowiada: Rossyjscy kupcy wcale nie odwiedzają koncertów, bo muzyka, krom śpiewu narodowego, niema u nich żadnéj wartości. Jeżeli zmuszoną bywa dyrekcya teatru dać koncert na jakikolwiek zakład rządowy, wówczas ogłaszają w gazetach, z jakim cisną się wszyscy zapałem do dobrych uczynków i jak rozszerza się zamiłowanie sztuk pięknych w stolicy. Rozsyłają więc do kupców stami bilety, a do bogatszych i po dziesięć biletów. Kupcy nie mogą odsyłać nazad biletów, za które płacą z głębokiém westchnieniem po 200 do 500 rubli. Ich imiona zamieszczają potém w gazetach, sławią ich gorliwość, ale ani kupiec, ani jego rodzina nie widzą, ani słyszą koncertów.

MODY.

Paryż, dnia 23. Stycznia 1845.

Czas zabaw rozpoczął się, a bale dawane odkryły nam nowości w ubiorach, o których wspomnieć warto. Szczęśliwa idea we wszystkiém zdaje się téj zimy panować, pewna dziewiczość, że się tak wyrazimy.

Piękna suknia atłasowa powleczona tulem illuzyjnym, staje się przezto piękniejszą, gdyż połysk tkaniny zostaje łagodzonym przez powłokę przezroczystą. Kwiaty także w tulu są ukryte i zdaje się, że na tém nie cierpią, co większa zachowują w ten sposób swą świeżość i piękność. W ogólności mody tegoroczne nie przechodzą w przesadę i mała zachodzi różnica między niémi, a modami z ubiegłéj zimy.

Na wszystkich balach przez nas zwiedzanych, wszystkie prawie młodsze panny w tarlatanowe były ubrane suknie. Jeden, dwa lub trzy bukiety na tych lekkich i przejrzystych sukniach, zdawały się pływać jak we mgle białéj; podobne bukiety zdobiły włosy.

Tkanin jedwabnych dobierają na wytworniejsze ubiory, a suknia à la pompadour na wieczory tańcujące; lekkie tkaniny zostawiają wyłącznie prawie młodszym osobom, co z naszém niezgadza się przekonaniem. Im piękniejsza suknia jedwabna, tém suciéj orzuca się koronkami. Czy to za stósowne uważać można dla dam młodych? Zaprawdę, że nie, przezroczyste suknie, ozdobione naturalnémi lub sztucznemi kwiatami, daleko lepiéj wyglądały niż pekiny, damasty, grosdetury i inne tkaniny, które zwykły te damy nosić, co nie biorą w tańcach udziału osobistego.

Pióra, równie jak perły są używane do ozdoby włosów, zamiast kwiatów używają często liści zielonych na wieńce głowy i sukien. Widziano także wiele brylantów, prawie cała głowa i stanik bywa niémi osuty.

Większa część sukien jest ozdobiona od pięciu do sześciu falbanami koronkowémi.

Objaśnienie ryciny.

1. Czepek koronkowy, zdobny wstążkami. Kazewajka aksamitna. Suknia jedwabna.
2. Gibun sukienny. Surdut. Pantalony w pasy.
3. Ubiór maskowy.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*